Nr. 70. Piątek 27 marca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

W Anglii, a w Austryi.

Wedle zdania polityków angielskich stoi Anglia w przededniu **wojny domowej.** Przedmiotem walki ma być „home rule“ dla Irlandyi, względnie kwestya, czy jedna z prowincyi irlandzkich: Ulster ma być objęta tą autonomią, czy też — jak żądają protestanci ulsterscy, tak zwani lojaliści — ma ona być z tej autonomii wyłączona, tj. pozostać przy parlamencie **angielskim** w Londynie, a nie przy przyszłym parlamencie **irlandzkim** w Dublinie.

Odkąd Gladstone w r. 1886 po raz pierwszy podniósł sprawę nadania Irlandyi autonomii, polityka angielska przebyła szereg ciężkich przesileń. Jednem z następstw był **rozłam** w łonie partyi liberalnej, z której część pod przywództwem Chamberlaina połączyła się z konserwatystami, tworząc razem z nimi partyę „unionistów“. Drugiem następstwem była **walka z Izbą lordów** pod hasłem zniesienia jej prawa „veta“ w tym celu, aby ustawa, uchwalona dwukrotnie przez Izbę posłów, weszła w życie mimo oporu Izby lordów. Trzeciem następstwem jest przygotowująca się obecnie **wojna domowa,** która nabiera tem poważniejszego znaczenia, ileże **okazało** się, że rząd nie może liczyć na armię.

Ulster jest prowincyą irlandzką, w której protestanci angielscy mają silną pozycyę. W przeciwieństwie do innych prowincyi irlandzkich o ogromnej większości Irlandczyków-katolików ma Ulster większość Anglików-protestantów, którzy nie chcą dopuścić do uniezależnienia Irlandyi z obawy przed przemożnym na tej wyspie wpływem klerykalnym. Ulsterczycy gotują się **do oporu zbrojnego** na wypadek wejścia „home rule“ w życie; podobno zorganizowali stutysięczną armię dobrze zaopatrzoną w broń i w amunicyę, a znaleźli silne oparcie w angielskim **korpusie oficerskim,** który przez masowe złożenie szarży zademonstrował przeciw ewentualnemu użyciu wojska do stłumienia powstania.

Wszystko to dzieje się w Anglii, w której obywatele mają tradycyjny respekt dla uchwał parlamentu; w której ustawy i prawa rzeczywiście są wynikiem woli większości ludności; w której niesłychaną jest rzeczą, aby ktokolwiek miał sprzeciwić się temu, co większość ludności reprezentowana przez większość parlamentu uznała za stosowne uchwalić. Anglicy są z natury konserwatywni; a konserwatyzm ten objawia się specyalnie ogromnem poszanowaniem **dla starego parlamentu,** dla jego prerogatyw zdobytych — nawet mieczem i toporem kata — na władzy królewskiej. A jeżeli dziś są Anglicy, którzy gotowi są buntować się przeciw uchwalić się mającej przez parlament ustawie, to dzieje się to dlatego, że Anglicy ci — naturalnie fałszywie — uważają ustawę tę za nieszczęście dla swego kraju, sądząc, że wielkość Anglii polega na ścisłem zespoleniu trzech wysp i w obronie tego swego ideału gotowi są demonstrować choćby z bronią w ręku.

Co natomiast widzimy **w Austryi?** U nas rząd, który — w przeciwieństwie do rządu angielskiego — niema za sobą większości parlamentu, w chwili, kiedy między nim a parlamentem przyszło do konfliktu, nie wyciągnął z tego konsekwencyi **dla siebie,** ale wyciągnął je **dla parlamentu.** Zamiast ustąpić i pozwolić, aby **inny rząd** próbował porozumieć się z parlamentem, rząd hr. Stürgkha odesłał parlament do domu i „rządzi“ paragrafem 14 tak, jak żaden jego poprzednik nie ośmielił się.

A jak wobec tego postępuje **ludność?** Widzieliśmy przy robocie ludzi uważających się za „konstytucyjnych“ reprezentantów ludności, mianowicie członków komisyi dla kontroli długów państwowych. I ludzie ci bez wstydu zgodzili się na pożyczkę 375 milionów na 15 lat, mając jeszcze odwagę tłómaczyć się, że takiej pożyczki nie uważają za trwałe obciążenie skarbu państwa.

W Anglii każdy ma jakieś przekonanie polity-

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

(Ciąg dalszy).

Bordin przedłożył mu fragment listu i Michu wystarczyło rzucić nań raz tylko okiem, by zrozumieć wszystko:

— Pismo moje zostało podrobione — zawołał.

— Przeczenie jest pańskim ostatnim środkiem obrony — odezwał się prokurator.

Wprowadzono wówczas Malina ze wszystkimi należnymi mu honorami. Wejście jego odbyło się jak w teatrze. Malin tytułowany przez urzędników księciem de Gondreville, bez najmniejszych względów na dawnych posiadaczy tej pięknej majętności, obserwował wezwany do tego przez przewodniczącego sądu z największą uwagą wszystkich oskarżonych, przez dłuższy czas nie spuszczając z nich wzroku. Oświadczył wreszcie, że ubrania napastników są najzupełniej identyczne z ubraniami szlachciców; następnie dodał, że wzruszenie jakie przeszedł wówczas nie pozwala mu jednak twierdzić z całą stanowczością, że oskarżeni są istotnie winnymi.

— Powiem więcej — rzekł dalej — przekonany jestem, że ci czterej panowie są tu zapewne przez nieporozumienie. Ręce, które mnie wiązały oczy, były szorstkie. To też kontynuował Malin, patrząc na Michu, sądziłbym chętniej, że mój dawny rządca wziął na siebie tę część roboty. Lecz proszę was, panowie sędziowie, zważcie dobrze to moje świadectwo. Moje podejrzenie pod tym względem jest bardzo mało ugruntowane i nie twierdzę bynajmniej, bym miał pewność. I oto dlaczego. Dwóch ludzi, którzy mnie porwali, rzucili mnie na grzbiet konia, na którego siadł ten, który mi zawiązał oczy i który miał włosy rude, jak je ma oskarżony Michu. Jakby niezwykłem wydać się miało moje spostrzeżenie, muszę o niem mówić, ponieważ może ona stać się podstawą dla opinii przysięgłych, przychylnej dla oskarżonego, którego proszę się nie obrażać za to co powiem. Przywiązany z tyłu za nieznajomym, odczuwałem, pomimo całej szybkości jazdy, szczególny zapach, który z siebie wydawał. Otóż zapachu tego nie uczułem nigdy u Michu. Co się tyczy osoby, która trzykrotnie przynosiła mi wiktuały, jestem najzupełniej przekonany, że jest to Marta, żona Michu. Po raz pierwszy rozpoznałem ją po pierścieniu, który otrzymała od panny de Cing-Cygne, a który zapomniała zdjąć z palca. Sprawiedliwość i pp. przysięgli zechcą zwrócić uwagę na zachodzące przeciwieństwa w przytaczanych wydarzeniach, które dla mnie osobiście pozostają nieodgadnięte jeszcze.

Szmer przychylnych głosów i jednozgodną pochwałę na sali wywołało przemówienie Malina. Bordin prosi o pozwolenie zadania temu cennemu świadkowi kilku pytań:

— Pan senator przypuszcza zatem, że porwanie jego związane jest z innemi pobudkami niż te o których jest mowa w akcie oskarżenia?

— Zapewne... lecz nie znam tych pobudek, gdyż jak to stwierdzam, w przeciągu dwudziestu dni mego więzienia nie widziałem nikogo — rzekł senator.

— Czy nie sądzi pan — zwrócił się do świadka prokurator — że pański zamek w Gondreville mógł posiadać jakieś dokumenty, papiery lub inne rzeczy mające wartość, a które mogły spowodować wtargnięcie pp. de Simeuse'ów?

— Nie sądzę — brzmiała odpowiedź Malina. — Uważam tych panów nawet w tym wypadku za niezdolnych do zawładnięcia czemś drogą gwałtu. Gdyby tak było, wystarczyłoby z ich strony zażądać zwrotu, a byłbym im wnet oddał.

— Czy pan senator nie rozkazał spalić jakieś papiery w swoim parku? — rzucił raptownie Granvilie.

Malin porozumiał się spojrzeniem z Grevinem, co zostało zauważone przez Bordina; następnie odrzekł, że żadnych papierów nie palił. Gdy prokurator prosił go o przytoczenie szczegółów, dotyczących zasadzki w parku, której omal, że nie przepłacił życiem, oraz zapytał, czy nie omylił się co do kierunku w jakim wymierzona była strzelba, Malin objaśnił, że Michu znajdował się wówczas na drzewie. Odpowiedź ta zgodna co do joty ze świadectwem złożonem przez Grevina uczyniła wrażenie.

Czterej młodzieńcy zachowywali obojętność podczas zeznania wroga, który usiłował przytłoczyć ich swoją wspaniałomyślnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czne, które traktuje poważnie i w którego obronie gotów jest pójść do ostatnich konsekwencyj; **w Austryi** w stronnictwach burżuazyjnych naprózno szukalibyśmy przekonań, których miejsce zastępuje utylitaryzm, brudny geszeft, który zakazuje narażać się tym, którzy mają władzę.

Jakimi środkami rząd zwalcza emigracyę.

Rządowi austryackiemu nie wystarczają szykany wojskowo-policyjne dla zwalczania emigracyi zamorskiej; nie wystarcza mu odmawianie paszportów, obstawianie dworców szpiclami, nagabywanie emigrantów na każdej stacyi, lecz usiłuje do tej walki z emigracyą wciągnąć także **kolejarzy** przez zrobienie z nich **szpiegów.**

Oto **ministerstwo kolei** wydało reskrypt z 5 marca b. r., l. 5458/16 do wszystkich dyrekcyi kolei państwowych, w którym — omawiając „niedozwoloną emigracyę“ i zarządzenia przeciw niej rządu — wciąga **także kolejarzy** do tego **nadzoru.** Reskrypt ministerstwa rozesłała dyrekcya c. k. kolei północnej pod datą 16 marca, l. 200 jako „reservat“ do inspektoratów i naczelnictw stacyi, z szczególnem uwzględnieniem stacyi Szczakowa, Oświęcim, Dziedzice, Bielsko, Bogumin, Morawska Ostrawa i Opawa, jako „kontrolnych stacyi granicznych“, oraz stacyi Wiedeń, Berno, Przerów i Trzebinia, jako „stacyi do pilnowania“.

Reskrypt ten wskazuje na zarządzoną akcyę policyi **na dworcach i w wagonach,** przyczem reskrypt powiadamia, że **„dla pokonania ruchu emigracyjnego przez organa policyjne, należy im udzielić poparcia przez służbę kolejową** przez zwracanie uwagi na podróżnych, podejrzanych o przekroczenie przepisów o powinności wojskowej“.

Ten obowiązek mają głównie konduktorzy w w pociągach, portyerzy i pakierzy. Konduktorzy powinni rozmieszczać emigrantów w wagonach tak, aby policya miała ułatwione zadanie śledzenia ich. O większych transportach emigrantów należy telegraficznie zawiadomić przed przyjazdem pociągu do jednej z powyżej wymienionych stacyi. **Obowiązkiem konduktorów i kasyerów jest zwracać uwagę organów policyjnych na podróżnych w wieku od 17 do 36 lat,** o ile przypuszczają lub z biletów jazdy się przekonają, że to są emigranci.

Rozporządzenie to imieniem dyrekcyi kolei północnej podpisał baron Banhans z dodatkiem, że naczelnicy urzędów kolejowych są **osobiście odpowiedzialni** za surowe i sumienne przestrzeganie zarządzeń w niem zawartych.

Mamy więc jawną próbę **używania kolejarzy jako szpiclów przeciw podróżnym,** zmuszania **do działania bezprawnego,** gdyż ustawy zasadnicze pozwalają każdemu przenosić się z miejsca na miejsce. Rozumie się, że wśród kolejarzy panuje **oburzenie** na narzuconą im rolę, a co dopiero powie publiczność podróżująca, którą poddano takiej kontroli.

Z niwy nacyonalistyczno-moskalofilskiej.

Pan Dmowski wielbi potęgę caratu.

Warszawska „Prawda“ uczyniła niedawno porachunek z „Gazetą warszawską“ za cały jej ton służalczo-wniebowzięty — przy omawianiu obecnego stanu Rosyi.

„Faktem jest — pisze „Prawda“ — że „Gazeta warszawska“ niezmrużonem okiem czuwa nad „prestige'em“... dyplomacyi rosyjskiej.

Jednego dnia czytamy: „Rosya w zadziwiająco prędkim czasie doprowadziła swój olbrzymi budżet do równowagi“ — „wytężona praca w dziedzinie militarnej przyniosła oczekiwane (przez Endecyę?!) owoce“ — „przemysł państwa rosyjskiego przeżywa okres wyjątkowego rozwoju i pomyślności“ — „w społeczeństwie rosyjskiem wzrasta niewątpliwie („Endecya nie wątpi!?) poczucie siły i potęgi państwowej“ — „odbudowanie marynarki rosyjskiej jest dopiero rozpoczęte, ale... szeroki program rządowy... epokowej doniosłości reforma agrarna... praca wewnętrzna, kierowana przez biurokracyę“... itd. itd.

A zaraz nazajutrz: „Państwo rosyjskie weszło w okres rozwoju“ — „siły konstruktywne biorą górę nad siłami rozkładowemi“ (Goremykin i Kasso nad Kokowcowem?!) — „reforma agrarna“ — walka z pijaństwem“ itd. itd.

Wreszcie sens moralny: „Zaznaczone fakty (zwłaszcza walka z pijaństwem?!) w nowem zgoła świetle stawiają kwestyę polską“ — i t. d. i t. d.

Jak widzimy, t. zw. Narodowa demokracya zapędza w kozi róg najgorętszych patryotów wielkorosyjskich, otwiera im oczy na blask i siłę ich gospodarki. Każe im śpiewać: hosanna! Najżarliwsi patryoci wielkorosyjscy nie mogą w podtrzymywaniu „prestige'u“ Rosyi dorównać „Endencyi“. Ich nie zachwyca np. „równowaga budżetu“, gdyż widzą, że wspiera się ona na ruinie sił moralnych i materyalnych narodu: na epidemii alkoholizmu. Małoduszni! Czemuż nie pójdą do szkoły „Gazety warszawskiej“? Ona zadeklamowałaby im zapomniany już przez nich wszechsłowiański hymn Puszkina:

Od murowanej chińskiej ściany
Aż do Karpackich gór rubieży
Lasem bagnetów się zajeży
Ziemia rosyjska!...

Czyżby „Gazeta warszawska“ chciała Rosyę samą uczyć, jak trzeba wierzyć w Rosyę? Jak twardo trzeba przy swej wierze stać?

„Endecya“ bowiem nie poprzestaje na stwierdzeniu potęgi Rosyi: ona ją głosi; ona **potęgę Rosyi apostołuje i opiewa.** I to właśnie zawsze mierzić będzie duszę każdego prawego Rosyanina, jak każdego wogóle prawego człowieka, któremu na patryotyzmie nie zbywa, że lekcyę patryotyzmu chce mu dawać ktoś, kto się własnej sprzeniewierzył sprawie. Że mu ewangelię patryotyzmu chce czytać ktoś z księgi własnego upodlenia. Że go o swym zapewnia lojalizmie ktoś, kto ma honor tylko taki, na jaki mu czyjś obcas cudzy pozwoli. Że mu przymierze ofiaruje — serwilizm!... Że doń bratnie ramiona wyciąga — żebrak.

Przykro to mówić, ale powiedzieć trzeba: w ciągu ostatnich stu lat historyi spiętrzyło się wokół nas wiele nienawiści w obozach naszych nieprzyjaciół: w prądach tej nienawiści jednak mężnieliśmy, jak w hartującym ogniu. Dopiero „Endecya“, zabiegająca u obcych, drepcąc i pełzając, wyjednała nam... pogardę“.

Do tej trafnej charakterystyki nic nie mamy do dorzucenia. Może tylko, korzystając z okazyi zwrócimy uwagę i na monstrualne poglądy, jakie w dziedzinie oceny zagranicznych zjawisk politycznych szerzy organ p. Dmowskiego. Jest on tak przekonany, że nietylko przywilejem, lecz obowiązkiem silniejszego jest gnębić słabszego, iż nie może darować liberałom angielskim ich chęci wprowadzenia w życie autonomii irlandzkiej.

Raz już napomykaliśmy o tem, cytując nawet ironiczne przycinki „Gazety warszawskiej“ pod adresem tych „humanitarystów“... Odtąd wracał jeszcze organ Dmowskiego uporczywie do powyższego tematu (np. przy kreśleniu sylwetki Chamberlaina).

Jaki cel tej teoretycznej kampanii przeciw potrzebom kraju, którego los sporo analogii z naszym przedstawia? Chyba ten, aby czytelnik „Gazety warszawskiej“, lokalizując sobie te teorye, nabrał przekonania, że **takie figury jak Hurko, Stiszińskij itp. są w gruncie rzeczy wyobrazicielami najsłuszniejszych przekonań, zasługującymi na kult rzetelny...** Można ich co najwyżej pokątnie błagać, ale nie piętnować, jako barbarzyńskich rusyfikatorów.

Z TYGODNIA.

Lwów, 24 marca.

Śmierć tow. Jana Woźniaka. — Bezrobocie lwowskie, robota „Corsa“. — „Gazeta wieczorna“, a Rada szkolna krajowa. — Strejk pomocników fotograficznych.

W poniedziałek 23 b. m. pochowano na cmentarzu Łyczakowskim zwłoki ś. p. tow. Jana Woźniaka, dyrektora drukarni im. Szewczenki. Tow. Woźniak, to postać, w której załamuje się ciągłość, stałość i cała głębia ruchu robotniczego w kraju naszym; to postać wysoko szanowana w szeregach naszych. W początkach ruchu widzimy już w organizacyi polskiej tow. Woźniaka, jako bardzo czynnego członka; później przy tworzeniu organizacyi ruskiej jako jej kierownika i przywódcę prawie do ostatniej chwili. Nadmierna praca zawodowa, Jego surowość w pojmowaniu obowiązków, których miał zawsze nad swe siły, skróciły to cenne życie. Odprowadziliśmy go na cmentarz, a żal serdeczny towarzyszył smutnemu obrzędowi. Na cmentarzu w imieniu Kasy chorych pożegnał zmarłego prezes Kasy tow. Wyrostek, a w imieniu ukraińskiej socyalnej demokracyi tow. Hankiewicz.

Z dnia na dzień zwiększa się bezrobocie we Lwowie we wszystkich prawie zawodach. Zastój w handlu i przemyśle, a robót budowlanych poza budową poczty niema żadnych; obrót pieniężny w zupełnym zastoju, niema więc żadnej nadziei na pracę. Co będzie dalej, trudno przewidzieć. Z robót rozpoczętych przez gminę wymienić należy budowę „Corsa“ około Wysokiego Zamku. Budowa to duża, znaleźć może przy niej zajęcie setki ludzi; trzeba tylko więcej energii ze strony gminy, by roboty prędzej rozwinąć. Przeszkód bowiem niema żadnych, bo właściciele przyległych gruntów z całą ochotą oddają je pod budowle. Akcya zapomogowa kuleje jak od początku, a organy gminne mało sobie robią z tego, że ludzie w ścisku duszą się i mdleją, okupując gorzko tę łaskę rządu. Poza tem akcyi niema żadnej, a tylko zanotować musimy, składając równocześnie podziękowanie, że p. prezydent Neuman złożył na ręce tow. Hausnera, jako przedstawiciela „Pracy“ na rzecz jej członków 500 K.

Rada szkolna krajowa przypomniała się znowu naszemu społeczeństwu, zawieszając w czynnościach nauczycielskich jednego z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia p. Stanisława Maykowskiego za wiersz „Ojcze nasz“, wydrukowany w „Gazecie wieczornej“. Przejmujący ten wiersz, w którym poeta wypowiada całą gorycz i ból współczesnych, którzy patrzeć muszą na ten „najlepszy“ ze światów, w którym głód, nędza ciągle wiszą nad nami — nędzę ziemi naszej, wołającej przez dziesiątki tysięcy ginących z głodu w Boguminie, wiersz ten pełen siły i polotu, wiersz, którego nie skonfiskował prokurator, wiersz ten ściągnął gniew Rady szkolnej krajowej! Zaiste może to bezprawie p. Dembowskiego, który nadaje się więcej do biura dorożkarskiego w policyi, niż na wychowawcę publicznego, przepełni wreszcie miarę cierpliwości i może wreszcie wróci do Mościsk, gdzie z chlubą prowadził wybory! Niewiadomo tylko, dlaczego w jednym szeregu z p. Dembowskim tak zawzięcie usiłuje stanąć „Gazeta wieczorna“. Demokratyczny ten dziennik robi takie pocieszne koziołki, że pytać należy, kto chce na ten „poważny“ dziennik dawać jeszcze monetę. „Słowo polskie“ zadenuncyowało wiersz Maykowskiego, a „Gazeta wieczorna“ pełna strachu zaczyna ubolewać nad „bezeceństwem“ swojem, umieszczając ten nieszczęsny wiersz.

W ciężkich obecnych czasach pryncypałowie zakładów fotograficznych: „Flora“, „Rembrandt“ i „Adela“ przez swój nietakt i chciwość wywołali strejk pomocników fotograficznych. Sądzą, że przez werbowanie łamistrejków złamią solidarność pracujących i ich upokorzą. Zapominają jednak, że nie jest to tak łatwo, bo robotnicy innych zawodów bardzo interesują się tą walką i stać obojętnie nie będą, widząc nieludzkie postępowanie dorobkiewiczów. Zapominają i o tem, że przydać im się może opinia

Potrzeba chłopców do roznoszenia „Naprzodu“.

robotników, którzy sami dają dużo roboty. Radzimy pp. pryncypałom, aby nie przeciągali struny, abyśmy nie musieli zaapelować do ogółu i wezwać opinię, by osądziła sprawę.

Walenty.

Położenie wychodźców w Mysłowicach i Boguminie.

Namiestnik Korytowski powiadomił posła Diamanda o sprawozdaniach otrzymanych od delegata krakowskiego Fedorowicza i starostów powiatów pogranicznych. Doniesiono namiestnictwu, że **w bieżącym roku przez miejsca graniczne galicyjskie przejechało robotników sezonowych 130.000.** Po świętach wielkanocnych znajdzie miejsce jeszcze **30—40.000.**

W Mysłowicach zastał delegat Fedorowicz około 2000 ludzi czekających na robotę. Z tych 700 idzie do roboty, 300—400 znajdzie pomieszczenie w najbliższych dniach. Dwustu przyjechało **bez kontraktu**, ale robota dla nich się znajdzie.

Pięciuset robotników odesłano w pociągu dostarczonym przez kolej na wezwanie delegata Fedorowicza do miejsc przynależności. Zapomóg w gotówce nie rozdano; zaopatrzono jedynie w Krakowie w chleb robotników wracających i podano im herbatę. Stan zdrowia jest dobry.

Co do skarg tyczących się położenia robotników pozostających w **Boguminie**, namiestnictwo bezpośrednio niczego uczynić nie może ze względu, że Bogumin znajduje się **poza Galicyą.** Porozumie się jednak co do robotników mających wrócić do kraju.

Walka o „home rule“.

Układy z oficerami.

Londyn. „Times“ donosi, że generał Gough otrzymał zapewnienie ministerstwa wojny, że pułki konnicy, które stoją pod jego komendą, nie będą użyte w razie rozruchów w Ulster. Dzienniki liberalne podnoszą, że wśród liberałów zapanowało wielkie rozczarowanie po onegdajszem posiedzeniu Izby niższej. Stanowisko Asquitha, zdaniem tych dzienników, jest **zachwiane.**

Londyn. W Izbie gmin zapytał dep. Lee, czy prawdą jest, że generał Gough przyjął znowu komendę, otrzymawszy od ministra wojny oświadczenie, że pozostające pod jego komendą wojska nie pójdą do Ulsteru. Minister wojny Seely oświadczył, że uczynił już propozycyę, aby cały materyał i dokumenty ogłosić, aby żadnej tajemnicy nie było.

Nowe wybory?

Londyn. Dzienniki donoszą, że w razie rozwiązania Izby nowe wybory odbędą się pod hasłem zupełnego zniesienia „veta“ Izby lordów i zdemokratyzowania armii.

Przeciw oficerom.

Pisma liberalne domagają się reformy korpusu oficerskiego, oraz usunięcia wszystkich zbuntowanych oficerów.

Warunki Carsona.

Londyn. Przywódca Ulsterczyków Carson oświadczył, że Ulsterczycy nie rozpoczną walki, dopóki rząd zachowa się spokojnie.

Walki.

Londyn. Wczoraj wieczorem w Belfast przyszło do starć między unionistami a Irlandczykami, przyczem padły strzały rewolwerowe i rzucano na siebie kamieniami. Policya rozprószyła tłum.

Rokowania z oficerami.

Londyn. „Times“ donoszą z Dublina: Rokowania oficerów w ministerstwie wojny były bardzo **burzliwe.** Generał **French** oświadczył im, że postępowanie ich zasługuje na jak najsurowszą karę. Dopiero, gdy wdał się w sprawę lord Roberts, French podpisał pismo zredagowane przez oficerów, w którem potwierdza, że oficerowie nie otrzymają rozkazu walczenia w Ulsterze lub celem zeprarcia siłą „home rule“, oraz, że wolno im donieść o tem innym oficerom.

Przesilenie w rządzie.

Londyn. Ministrowie marynarki Churchill i wojny Seely odbyli konferencyę z premierem Asquithem, poczem odbyła się narada całego gabinetu.

Londyn. W Izbie gmin zawiadomił minister wojny Seely, że podał się **do dymisyi.**

Londyn. Po naradzie gabinetu prosił Asquith tajnego sekretarza króla na konferencyę. Sekretarz udał się na tę konferencyę.

Obiegają pogłoski **o dymisyi całego gabinetu.**

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 25 marca.

Na wtorkowym czternastym dniu rozprawy przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków z prowincyi co do burs moskalofilskich. Świadkowie zeznają przeważnie, że pieniądze dawał Bendasiuk, nie mówiąc, z jakiego pochodzą źródła.

Bankiet moskalofilski.

Na „uczczenie“ przybyłych do Lwowa posłów dumskich urządzili moskalofile bankiet przy udziale 150 uczestników. Przemawiali Markow, Aleksiewicz, Dudykiewicz, a imieniem posłów dumskich Makohon. Uchwalono wysłać telegramy do Bobrinskiego i prezesa Dumy Rodzianki.

Odjazd posłów

nastąpił dziś z dworca Podzamcze. Odprowadził ich tłum moskalofilów, ale — jak skarży się „Prikarpackaja Ruś“ — nie puszczono ich na peron, bo policya nie pozwoliła wydać biletów.

Przegląd polityczny.

O ugodę w Czechach. We wtorek odbyło się posiedzenie niemieckiej partyi agrarnej, na którem omawiano obecną sytuacyę i stwierdzono, że nie jest prawdą, jakoby partya chciała rozpocząć nową akcyę ugodową, bo nie miałaby ona teraz **żadnych widoków powodzenia.** Należy wpierw stworzyć wspólną organizacyę niemiecką w Czechach, aby umożliwić prowadzenie jednolitej polityki przez Niemców.

Socyaliści niemieccy przeciw prześladowaniu Polaków. W sejmie pruskim w dyskusyi nad budżetem komisyi kolonizacyjnej poseł towarzysz Braun oświadczył, że jest śmieszną rzeczą mówić, że wielkie Prusy znajdują się wobec $3^1/_2$ miliona Polaków w położeniu koniecznej obrony. Polityka obecna ma tylko na celu okazanie, że dobrze być może jedynie pod berłem Hohenzollernów. To się nazywa polityką „narodową“, a nawet „kulturalną“. Byłoby bardzo smutno, gdyby Niemcy tylko taką posiadały kulturę.

Przesilenie i wybory we Francyi. Wiadomość o odroczeniu wyborów do Izby deputowanych nie sprawdza się. Zdaje się też, że gabinet przed wyborami nie ustąpi. Wybory odbędą się 26 kwietnia, wobec czego Izba zostanie odroczona na 4 tygodnie przedtem.

Zwycięski pochód demokracyi. Sprawa rewizyi konstytucyi duńskiej znacznie posunęła się naprzód i wkrótce po załatwieniu w komisyi projekt przejdzie na plenum Izby. Trzy kierujące grupy: liberalna, radykalna i socyalistyczna, porozumiały się ze sobą i poczyniwszy pewne koncesye prawicy liberalnej, opracowały projekt wspólny. Przyjęcie projektu, jak zapewnia bratni organ kopenhaski, jest zapewnione.

Według projektu Izba druga ma składać się z 132 posłów, zaś pierwsza z 66. Do drugiej Izby mają wybierać wszyscy obywatele **bez**

JACK LONDON.

NOS DLA KRÓLA.

NOWELA.

(Dokończenie).

— Udałem się więc w drogę — ciągnął Ji-Chin-Czo. — Byłem w najbardziej odległych kątach królestwa; zeszedłem wszystkie ośm dróg; przeszukałem wszystkie ośm prowincyj i objechałem wszystkie ośm brzegów. I teraz jestem tu.

Z wielką uroczystością wyciągnął papier zza pasa, rozwinął go wolniuteńko i potrzymał przed przerażonemi oczami Pak-Czung-Czanga. Na papierze był narysowany — nos.

Pak-Czung-Czang patrzał na rysunek szeroko rozwartemi oczyma.

— Nigdy dotąd nie widziałem takiego nosa — zaczął.

— A na nim jest jeszcze brodawka! — rzekł Ji-Chin-Czo. — Ja również nigdy nie widziałem... Przyprowadź tu natychmiast swego ojca — przerwał naraz tonem surowym.

— Mój stary i wielce szlachetny ojciec śpi teraz i chrapie — odparł Pak-Czung-Czang.

— Po co ten wykręt?! — zapytał Ji-Chin-Czo. — Ty dobrze wiesz, niegodny, że nos ten jest nosem twego ojca. Sprowadź mi tu zaraz starego, abym mu mógł ten nos oderżnąć i oddalić się skąd przybyłem. A śpiesz się, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będę dać złą o tobie opinię!

— Zlituj się! Zlituj się! — zawołał Pak-Czung-Czang, padając na kolana. — Jest to niemożliwe! Nie, to niemożliwe, aby miano oderżnąć nos memu kochanemu ojcu. Nie, jemu nie wolno zejść do grobu bez nosa! Toż on stanie się przedmiotem drwin i obelg powszechnych i wszystkie dni mego życia będą zatrute... Litości! Donieś, żeś w całej swej żmudnej wędrówce nie znalazł podobnego nosa! Przecież i ty masz ojca!

Pak-Czung-Czang objął kolana Ji-Chin-Czo i zrosił łzami jego sandały.

— Serce moje wzruszyły twe łzy — oświadczył Ji-Chin-Czo — mnie też nie jest obcem uczucie szacunku rodzicielskiego i miłości ku rodzicom, tylko, że... — tu przerwał i jakgdyby zamyślił się: Przecież to będzie kosztowało tyle, ile jest warta moja głowa.

— A ileż jest warta twoja głowa? — zapytał Pak-Czung-Czang słabym głosem.

— O, jest to głowa, niczem nie wyróżniająca się, przeciętna łepetyna działacza państwowego, wszelako przy swej organicznej głupocie oceniam ją nie na mniej, niż na sto tysięcy wianuszków monet.

— Niech się tak stanie! — podchwycił Pak-Czung-Czang, wstając z kolan.

— Pozatem potrzebne mi będą konie do przewiezienia tego skarbu — rzekł Ji-Chin-Czo — jak również ludzie do strzeżenia go w górach, gdyż w krainie naszej grasują liczni zbójcy.

— Tak, na ziemi naszej nie brak łotrzyków — smętnie zgodził się na to Pak-Czung-Czang. — Ale zgadzam się na wszystko, byleby nos mego rodzica, starego i wielce dostojnego, pozostał na tem miejscu, na którem był od urodzenia.

— Tylko nie śmiej nikomu mówić o tem! Ani mru-mru! — oświadczył Ji-Chin-Czo, mądry działacz państwowy — w przeciwnym razie będzie przysłany kto inny, bardziej wierny swemu królowi, który oderżnie bez pytania nos twemu ojcu.

Ji-Chin-Czo udał się z powrotem w góry, wesoły, przyśpiewując sobie wesoło po drodze, przy dźwięku dzwoneczków koni, wiozących pożądany skarb...

Opowiadanie nasze ma się ku końcowi. Ji-Chin-Czo resztę dni swoich spędził w sposób możliwie najprzyjemniejszy. Przy jego protekcyi dozorca więzienny otrzymał wkrótce stanowisko wszystkich więzień w Czo-Senie. Gubernator za jego interwencyą wyznaczony został do świętego grodu Koreańczyków, gdzie otrzymał stopień pierwszego ministra w Czo-Senie. A zaś Ji-Chin-Czo stał się nieodłącznym towarzyszem króla i siadywał z nim przy jednym stole i był szczęśliwy. Tylko biedny Pak-Czung-Czang wpadł w melancholię. Smutno kiwał głową i łzy płynęły mu z ócz każdy raz, gdy patrzał na tyle kosztujący go nos jego starego i wielce czcigodnego ojca.

różnicy płci, którzy ukończyli 25 rok życia. — W ten sposób liczba wyborców wzrasta z pół miliona na 1·2 miliona. Ta druga Izba jest instancyą decydującą w ustawodawstwie. Pierwsza wybierana przez obywateli ze skończonym 35 rokiem życia, zachowuje wprawdzie prawo „veta“, lecz tylko ograniczone, odraczające; po nowych wyborach i ponownej uchwale Izby drugiej, Izbę pierwszą w razie ponownego „veta“ się rozwiązuje. Wybory do obu Izb mają być proporcyonalne; przytem dla Izby pierwszej dwustopniowe.

Po przyjęciu tego projektu obecny parlament się rozwiąże! Nowe wybory odbędą się zapewne w maju, na podstawie jeszcze starej ordynacyi. Nowy parlament zatwierdzi uskutecznioną zmianę konstytucyi i również zostanie rozwiązany. Potem dopiero zostaną zarządzone wybory na nowych zasadach. W październiku więc możemy mieć już Izby wybrane na nowych podstawach.

Wspomniana koncesya na rzecz prawicy liberalnej polega na tem, że projekt rządowy proponował wybory uskuteczniać przez rady gminne, zaś do tych rad wybierają obywatele od 25 roku poczynając. Kompromisowy zaś projekt daje prawo wyborcze od roku 35-go; za to coprawda znosi dwuletnią osiadłość, wymaganą przy wyborach do gmin.

Przegląd społeczny.

Bierny opór mechaników pocztowych. Jest ich niespełna 500 w całej Austryi, pomimo tego porwali się do walki z rządem o wcielenie ich w rangi urzędnicze. Chodzi, rozumie się, o przywiązane do tych rang pobory. Mechanik, spełniający tak ważną rolę w ruchu telefonicznym, jest płacony niżej wszelkiej krytyki. Praca mechanika pocztowego nie ma styczności z zajęciem warsztatowem, a jednak ilekroć upomną się oni o lepsze wynagradzanie, tylekroć inżynierowie zasłaniają się wymówką, iż zajęcie mechanika jest czysto warsztatowe.

Bierny opór wiedeńskich mechaników polega na ścisłem zastosowaniu się do zdania inżynierów, którzy czują już w Wiedniu, co znaczy usunięcie się mechaników od pracy myślowej. Tu jednak występuje jaskrawo nielojalność rządu. Przy upaństwawianiu telefonów przyjęto mechaników na etat rządowy, pociągając ich wyraźną obietnicą wcielenia w rangi urzędnicze. Dziś ani myśli rząd dotrzymać wyraźnej obietnicy, lekceważąc 500 ludzi. Co więcej! Przy nadawaniu pragmatyki potraktował ich rząd „wspaniałomyślnem“ powiększeniem marnych dochodów mechaników kwotą **13½ halerzy!** Postępowanie c. k. rządu jest conajmniej kpieniem z ludzi. Albo — albo! Albo rząd, przyjmując mechaników, obiecywał to, czego nie mógł dotrzymać, albo nie chce dotrzymać tego, co obiecał. I jedno i drugie jest niemoralne i potrafi otworzyć oczy innym.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Szanownym Abonentom

czeki

i nimi prosimy wyrównywać prenumeratę za II. kwartał

lub miesiąc kwiecień.

Czeki ważne są tylko w Austryi, inni abonenci zechcą odnowić prenumeratę przekazami pocztowymi.

Administracya.

KRONIKA.

Czwartek 26 marca.

Nowiny krakowskie.

„Nędza austryacka“ (polityka gospodarcza Austryi), — na ten temat wygłosi odczyt tow. poseł **Marek** we czwartek 26 bm. o godz. 7 wieczorem w sali Związku stow. robotniczych (Dunajewskiego 5, II p.). Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Ze względu na ważny i aktualny temat Komisya Oświatowa wzywa towarzyszy do licznego przybycia na ten odczyt.

Dręczenie koni. Dziś rano na ul. św. Tomasza, obok hotelu Saskiego, woźnica z fabryki wody sodowej „Zdrój“ bił konia tak nielitościwie, że dopiero policyant położył kres tej katuszy, zapisując nazwisko woźnicy.

Nie jest to wypadek odosobniony. Przypatrzmy się naszym woźnicom przy budowach; każdy stara się dojechać n. p. do miejsca składania cegieł tak, by wóz się o nie opierał. Ale biada koniowi, jeśli woźnica nie może dobrze pokierować wozem i dotrzeć do upragnionego miejsca. Zamiast poświęcić się i nosić cegły o decymetr dalej, woli męczyć konia i siebie czasem kwadrans i dłużej, nie żałując koniowi razów, byle swego dopiąć. Za ten czas złożyłby już część ładunku. Rozumiem, że w woźnicy wytwarza się zaciekłość, chęć postawienia na swojem, ale dlaczego ma za to cierpieć biedne zwierzę?

W Belgii, Francyi, woźnica będzie się męczył godzinę nieraz, jeśli koń nie może ruszyć wozu z powodu jakiejś przeszkody, ale nie pastwi się nad koniem, nie bije go. W miastach na ulicach napisy:

— Bądźcie dobrzy dla zwierząt.

I tak jest w rzeczywistości. U nas jedynym środkiem jest kara policyjna. Ale czy to wystarczy? Czy woźnica nie mści się za karę na biednem zwierzęciu? Tu może coś zdziałać uświadamianie, oświecanie w tym kierunku.

Towarzystwo ochrony zwierząt powinno się tem energiczniе zająć.

Słynna duńska autorka Karin Michaelis, autorka rozgłośnego dzieła p. t. „Wiek niebezpieczny“, przybywa w przejeździe do Krakowa i wygłosi 1 kwietnia w sali Starego Teatru o godzinie 8·30 wieczorem odczyt p. t. „Miłość dziecięca i niedola dziecięca“. Interesujący temat już ze względu na prelegentkę niewątpliwie ściągnie liczną publiczność.

Stow. „Samopomoc“ podróżujących kupców w Krakowie odbędzie w niedzielę 29 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu własnym IX. doroczne walne zgromadzenie.

Zabawa kwiatowa z urozmaiconym programem odbędzie się w Czytelni Towarzyskiej (Rynek A-B 39) w niedzielę 29 b. m. o godz. 8 wieczorem.

Emigracya. Do Prus wyjechało 1282 osób, powróciło 21 osób. Do komisarza policyi zgłosiła się Katarzyna Iwaśko, pokazując list z Mysłowic z 6 marca, pisany przez Drohomireckiego podobno, sekretarza księdza Hanyckiego. Ów Drohomirecki polecił jej zwerbowanie ludzi do pracy; uczyniła to, zebrała 7 ludzi, pojechali do Mysłowic, czekając naprożno na pracę. Pieszo wrócili do Krakowa, gdzie otrzymali jedzenie i bilety na powrót do domu.

Przejechanie. Pogotowie opatrzyło 17-letniego Kazimierza S., ucznia szkoły handlowej, który został przejechany na ul. Starowiślnej i odniósł rany na głowie i piersiach.

W pogoni za kieszonkowcem. We wtorek w południe do przechodzącej ul. św. Anny p. S. Z. podszedł jakiś chłopak i zapytawszy się o godzinę, wyrwał jej z rąk torebkę z pieniędzmi. Na krzyk obrabowanej rozpoczęła się gonitwa za kieszonkowcem, który uciekał przez ul. Jagiellońską. W ulicy Szewskiej zatrzymano go i odprowadzono „pod Telegraf“. Torebki przy nim nie znaleziono.

Z teatru miejskiego komunikują nam: „Moje bobo“, amerykańska farsa M. Mayo, która wypełni najbliższy wieczór sobotni, jest zarówno w swym pomyśle, jak i szalonem tempie akcyi naprawdę „amerykańską i wzbudza niepohamowaną wesołość. Główne rolę objęli pp. Gryficzowa, Górska, Żółkowska, Wacińska, Żarski, Noskowski, Szymborski i inni.

W piątkowem przedstawieniu „Hamleta“ — zamiast p. Siemaszki, który wyjechał na czas krótki, rolę Poloniusza obejmie p. Bończa.

Zmarł Józef Fischer, właściciel drukarni i długoletni kantor templu, w 73 roku życia.

Wypadki. Marya Gołąb, 18 lat, wpadła pod tramwaj na ulicy Starowiślnej, odnosząc rany. — Szczepan Sala i Abraham Blochen zabawiali się w piszki przy ul. Bawół, zabawa jednak przeszła w kłótnię, w czasie której Sala pchnął nożem towarzysza tak, że ten walczy ze śmiercią. — Do policyi doszła wiadomość, że między Orłowem a Czerco na Węgrzech, rzucił się pod pociąg i zginął na miejscu p. Adolf Dobrowolski z Krakowa.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Brzydki Ferante“.
Piątek: Hamlet“.
Sobota: „Moje bobo“, farsa ameryk. M. Mayo (nowość).
Niedziela po południu: „W górę serca“.
Niedziela wieczór: „Moje bobo“.
Poniedziałek: „Hamlet“.

Nowiny lwowskie.

Reforma wyborcza do rady miejskiej. Przed trzema tygodniami większość rady miejskiej odrzuciła wniosek centrum. Wczoraj zwołał prez. Neumann reprezentantów wszystkich klubów radzieckich celem narady nad ukonstytuowaniem się osobnej komisyi w tej sprawie. Po dłuższej dyskusyi przyjęto wniosek, domagający się, by komisya-matka przedłożyła w najbliższym czasie radzie miejskiej propozycyę co do wyboru 25 członków do komisyi zmiany statutu i ordynacyi wyborczej miasta Lwowa.

Wykład tow. Mikołaja Hankiewicza na temat „Sprawa ukraińska a carat“ odbędzie się w piątek 27 b. m. w sali stowarzyszenia „Gwiazda“ ulicy Franciszkańskiej. Początek o godz. 7·30 wieczorem. Wstęp na salę 20 h, krzesła pierwszorzędne po 1 K, dalsze po 50 h.

Zjazd hygienistów polskich, połączony z wystawą zjazdową, odbędzie się w lipcu we Lwowie. Inicyatorem zjazdu jest Towarzystwo hygieniczne lwowskie, które wybrało komitet ściślejszy gospodarczy. Komitet ten zapoczątkował zorganizowanie komitetów w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, zorganizował sekcye, postarał się o pomoc Lwowa, kraju i rządu. W sprawach zjazdu zgłaszać się należy do biura zjazdu (Senatorska 6) lub sekretarza zjazdu dra Br. Kaczorowskiego, ul. Małeckiego 5.

Sprzeniewierzenie w dyrekcyi kolejowej. Policya aresztowała na żądanie sędziego śledczego urzędnika departamentu I., Wohla, oskarżonego o defraudacyę 80.000 koron. Departament I. posiada szereg depozytów, urzędnik zaś aresztowany miał specyalnie przydzielone sobie depozyta kolejowych kolonii wakacyjnych. Defraudacyę popełniał podobno od dłuższego czasu.

Dyrekcya kolei państwowych nadsyła następujący komunikat: W ostatnich dniach pojawiła się notatka w dziennikach, przedstawiająca defraudacyę popełnioną przez asystenta kolejowego Karola Wohla w fałszywem świetle. W rzeczywistości pobrał Wohl nieprawnie czynsz z realności kolejowych i nie doprowadził pieniędzy do kasy. Szkoda wynosi przypuszczalnie **kilkanaście tysięcy koron.** Dalsze dochodzenia, które są w toku, ustalą dokładnie wysokość szkody. Wiadomość, jakoby Wohl naruszył depozyta kolejowych kolonii wakacyjnych, są zupełnie mylne, gdyż depozyta te leżą nietknięte w kasie dyrekcyi i wspomniany urzędnik w zarządzie kolonii wakacyjnych nie miał nic do czynienia.

Krwawa zemsta zdradzonego kochanka. Jakób Brandes, notowany i wydalony ze Lwowa złodziej, dowiedziawszy się, że jego kochanka Mińcia Kesslerówna nawiązała stosunek z innym mężczyzną, przyjechał do Lwowa w celu wykonania zemsty na swej kochance. Spotkawszy ją w ulicy Szpitalnej, pchnął ją nożem w plecy. Z jękiem padła dziewczyna na ziemię, a wówczas Brandes zaczął się znęcać nad swą kochanką, zadając jej kłucia nożem na całem ciele. Przechodnie uwolnili dziewczynę z rąk nożowca, poczem ją odwieziono do szpitala, Brandesa zaś oddano w ręce policyi.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8

wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7 1/2—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

W stowarzyszeniu Kaflarzy (Zielona 4) w piątek o godz. 7·30 wieczorem wykład popularno-naukowy (odłożony z poprzedniego tygodnia): „Polska za królów elekcyjnych" — z obrazami świetlnymi. Z cyklu wykł. z historyi Polski.

W stowarzyszeniu Stolarzy „Zgoda" (Piesza 2) w piątek o godz. 7·30 wieczorem wykład popularno-naukowy p. Henryka Herciga: Co to jest kwestya społeczna". — Po odczycie dyskusya.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek po poł.: „Wesele Figara".
Piątek wieczór: „Koncert Dalmorcsa".
Sobota po poł.: „Uriel Akosta".
Sobota wieczór: „Księżniczka Małgorzatka".
Niedziela po poł.: „Flirt".
Niedziela wieczór: „Księżniczka Małgorzatka".
Poniedziałek: „Pani prezesowa".

Z kraju.

Z Nowego Targu otrzymujemy następujące pismo, opatrzone podpisami kilkudziesięciu obywateli:

Składamy publicznie podziękowanie posłowi Klemensiewiczowi i towarzyszom, za opiekowanie się naszą mieściną, t. j. za wniesienie w parlamencie interpelacyi w sprawie tak głośnych nadużyć w powiatowej kasie oszczędności. Interpelacya ta miała nadzwyczajny skutek, a uspokoiła nas obywateli Nowego Targu tem, że posłowie partyi socyalistycznej nadużyciom tym kres położyli. Mamy my posłów wybranych ze swego powiatu, a to pp. Ludomił German i Józef Ptaś; niestety ci nie mogli się zająć tymi panami, bo ci posłowie prawie jak gdyby mianowani zostali przez burmistrza Józefa Rajskiego. Panom tym zdawało się, że nikt nie może wystąpić przeciw nim, bo gdyby tylko wystąpił, to zaraz odczuje ich przemoc tak, że się każdemu odechce. Zapomnieli jednak, że są posłowie socyalistyczni, którzy nie są mianowani z łaski ani za pomocą srebrników, lecz wybrani przez lud, któremu krzywdy dały się dobrze odczuć, a obronę mógł tylko otrzymać przez posłów socyalistycznych. Od chwili interpelacyi wniesionej w parlamencie, w Nowym Targu pomału ma się ku lepszemu. I tak: Józef Rajski został zasuspendowany jako dyrektor pow. kasy oszczędności i zakwestyonowany został jego wybór na wicemarszałka. Widząc, że grunt pod jego nogami już się mu usunął, dnia 14 bm. wniósł na posiedzeniu Rady gminnej rezygnacyę jako burmistrz. Podczas rezygnacyi płakał, mówiąc, że przez tyle lat tak ciężko pracował, zdrowie swe zrujnował, a dziś zmuszony jest iść w stan spoczynku. Natomiast nie powiedział, że za tych kilka lat dorobił się kilkadziesiąt tysięcy majątku, a gmina przez ten czas milionowego długu. Na drugi dzień tj. 15 marca ten sam Józef Rajski zwołał do siebie radców gminnych, którzy się wszyscy zjawili, z wyjątkiem inteligencyi. Na tem zgromadzeniu poufnem zapadła uchwała, przeplatana dużymi kawałkami kiełbasy, aby nie przyjąć rezygnacyi Rajskiego, a na następnem posiedzeniu rady gminnej silną agitacyę urządzić, by Rajski nadal wójtem mógł pozostać. A wychodząc ci radni około 11 w nocy, mówili przytłumionym głosem do siebie: „Nie dużo my tu narobimy, bo inteligencya nie dopisała".

Prosimy pp. posłów, aby nie zapominali o nas, aby interesowali się naszą gospodarką gminną, a tem samem przeszkodzą ojczymom miasta Nowego Targu w zaciąganiu dalszych długów, które my musielibyśmy spłacać przez nałożyć się mające dodatki gminne.

Ojciec zabija córkę i siebie. We wtorek w Rzeszowie maszynista kolejowy Rogosz podciął brzytwą gardło swej 17-letniej córce, uczenicy szkoły wydziałowej, poczem dwukrotnie strzelił do siebie z rewolweru. Śmiertelnie rannych przewieziono do szpitala, gdzie Rogosz w dwie godziny później zmarł, a córka jego walczy ze śmiercią. Przyczyną rozpaczliwego kroku było zadłużenie przy budowie własnego domku, ktory wystawiono na licytacyę.

Ucieczka szpiega. W Brodach przed kilku dniami aresztowano szpiega rosyjskiego i osadzono go w aresztach sądowych. Nazwisko jego i zawód trzymano w tajemnicy, aż do chwili, kiedy wyszły na jaw przy sposobności jego ucieczki z więzienia. Okazało się, że był to ambulansowy urzędnik poczty rosyjskiej, który jeździł pomiędzy Radziwiłłowem a Brodami, a w przerwach zajmował się szpiegostwem. Nazywa się Antoni Kapota. Uciekł z więzienia dzięki niemożliwym wprost urządzeniom tutejszych aresztów sądowych. Śledztwo w sprawie tej ucieczki jest w toku.

Wypuszczenie szpiega na wolną stopę. Aresztowany onegdaj w Przemyślu pod zarzutem szpiegostwa członek orkiestry wiedeńskiej Hans Pich został wypuszczony na wolność. Okazało się, że jest niewinnym. Rewizya domowa utwierdziła policyę w przekonaniu, że podejrzenia były bezpodstawne. Aresztowanie Picha nie nastąpiło w kawiarni. Aresztowano go na ulicy, za miastem.

W Knihinie-kolonia czytelnia robotnicza odbyła walne zgromadzenie w dniu 16 b. m., na którem z żywem zainteresowaniem wysłuchano sprawozdania zarządu za rok 1913. Odbyło się 13 posiedzeń i 15 zgromadzeń, 15 prób kółka amatorskiego, 2 przedstawienia, 8 pogadanek towarzyskich, 26 wykładów na temat „Socyalizm a ruch społeczny" i 8 wieczornic tanecznych. Wypożyczono z biblioteki w ciągu roku 46 członkom 190 dzieł z beletrystyki i 31 dzieł naukowych. Dochody wynosiły ogółem 601·42 K, wydatki 469·34 K, saldo na rok 1914 w gotówce K 132·08.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w którego skład weszli tow.: przewodniczący Knobloch, zastępca Chawluk, kasyer Beznoski, bibliotekarz Ochman W.; do wydziału weszli Knot, Barylak, Michalewski, Wencel Kaz., Schowanek, Kwoczyński, Teliszewski, Ochman St.; komisya rewizyjna Kozłowski, Mroczkowski, Pawlo; sąd polubowny Kochański St. i Denisikiewicz. Na zakończenie odśpiewano pieśni robotnicze.

Ze świata.

W Wiedniu otworzyło Koło T. S. L. imienia Konopnickiej czytelnię ludową w trzeciej dzielnicy Hegergasse 19, w której codziennie od 6—10 wieczór, a w niedziele od 9—12 i od 3—10 można korzystać z gazet polskich i z biblioteki.

Zatonięcie 13 osób. Z Köpenick donoszą: Wczoraj wieczorem na Sprei parowiec przewrócił jakąś łódź, na której znajdowało się dwadzieścia kilka osób, przeważnie kobiety. Tylko 7 ocalono.

Trzęsienie ziemi. W miejscowości Trasic (Chorwacya) miało miejsce trzęsienie ziemi, które trwało 4 sekundy.

Dżuma w Rosyi. W pewnej miejscowości gubernii uralskiej stwierdzono urzędownie 12 śmiertelnych wypadków dżumy.

Orkan. Z Odessy donoszą: Wielki cyklon zniszczył wiele miejscowości w południowo-zachodniej Rosyi. Na Dniestrze rozbiło się wiele statków wskutek urwania się łańcuchów kotwicznych. Wiele osób poniosło rany.

Buchciki. 7 dkg. masła rozrabia się w naczyniu, następnie dodaje się 1 jajo, 1 żółtko, 1 łyżkę cukru, 1/8 litra mleka, 1/4 kg. mąki, wreszcie 1 paczkę proszku dra Oetkera. Ciasto dzieli się w małe kawałki, które się spłaszcza ręką, nadziewa powidłami, makiem lub marmoladą a następnie zasklepia. Buchciki wkłada się blisko siebie do blachy powleczonej masłem, wsadza do gorącej rury i posypuje miałkim cukrem, zmieszanym z waniliowym cukrem.

TELEGRAMY

z 26 marca.

O „podział Austryi".

Petersburg. W sprawie wiadomości dzienników petersburskich, jakoby jeden dygnitarz państwowy z polecenia wysokich kół konferował w Paryżu i Berlinie w sprawie możliwości nowego ugrupowania mocarstw z ostrzem wymierzonym przeciw Austryi, zauważa półurzędowa „Rossia", że jakkolwiek nazwisko tego dygnitarza nie jest znanem (ma to być Witte), można jednak powiedzieć, że o ile to nie jest wypływem **fantazyi dziennikarskiej**, nie odpowiada z pewnością zapatrywaniom rosyjskich kół kierujących.

Spis bezrobotnych w Budapeszcie.

Budapeszt. Wedle dokonanego spisu w mieście jest **22.000** bezrobotnych, w okolicznych zaś wsiach **29.000.**

Po zastrzeleniu redaktora „Figara".

Paryż. Sędzia śledczy przesłuchał wczoraj trzech funkcyonaryuszów „Figara", którzy wieczorem w dniu, w którym dokonano zamachu, weszli do salonu, gdzie czekała pani Caillaux. Przesłuchani zeznali, że nie mówili ani słowa o pani Caillaux, ani też o mającem jakoby nastąpić dnia następnego ogłoszeniu kompromitujących dokumentów, jak to twierdziła pani Caillaux.

NADESŁANE.

Nieodebrane przesyłki.

We czwartek, t. j. dnia 2 kwietnia b. r. o godzinie 9 przed południem odbędzie się w magazynach kolejowych tutejszego c. k. urzędu ruchu

publiczna licytacya

nieodebranych, a po myśli § 81 (4) regulaminu ruchu kolejowego do sprzedaży przeznaczonych przesyłek.

Spis tych przesyłek przejrzeć można w kancelaryi naczelnika magazynów w godzinach urzędowych.

Dzieje polskiej myśli politycznej.

Taki tytuł posiada najświeższa praca Wilhelma Feldmana, świeżo wydana przez „Książkę“. Jest to dopiero część pierwsza pracy, która ma być doprowadzona aż do nastrojów i zmagań politycznych Polski współczesnej, część, obejmująca okres blisko stuletni. Od zarysowywania się porozbiorowych oryentacyi politycznych na schyłku niepodległości Rzeczypospolitej aż do upadku ostatniego z dotychczasowych powstań zbrojnych, przyglądamy się kolejno powstawaniu, rozwojowi, wzajemnemu ścieraniu się, upadkowi i ponownemu odradzaniu się różnych ideologii politycznych narodu w niewoli. Poszczególne rozdziały obejmują: oryentacyę francuską do r. 1813; kierunek ugody z Rosyą (1813—1830); kierunki niepodległościowo-powstańcze na emigracyi (1831—1848); idee niepodległościowo-inserukcyjne w walce z reakcyą i panslawizmem w kraju; wreszcie — odżycie, zwalczanie się wzajemne i pogrom oryentacyi francuskiej, powstańczej i rosyjskiej (1849—1863). Wszystkie te kierunki zostały przedstawione w sposób, dający o każdym z nich pojęcie dostateczne. Wartość poszczególnych charakterystyk podnosi mnóstwo niezmiernie ciekawych wyjątków z prac publicystycznych, posiadających dziś wartość dokumentów dziejowych, częstokroć zupełnie zapomnianych, acz pełnych znaczenia aktualnego.

Dzieło p. Feldmana, jakkolwiek poświęcone dość odległej przeszłości, jest w gruncie rzeczy pracą, reagującą na zagadnienia aktulne współczesnego życia polskiego. Pomyślane też zostało pierwotnie jako broszura „oryentacyjna“ w dobie walk o kierunek politycznej myśli polskiej na tle spodziewanej wojny rosyjsko-austryackiej. Rozrósłszy się w toku pracy do rozmiarów dwóch dużych tomów, oczywiście zyskała na wartości, stając się jedynym w swoim rodzaju podręcznikiem politycznym. Z tem większem zaciekawieniem trzeba oczekiwać II. tomu, poświęconego dążnościom politycznym popowstaniowym — aż do chwili dzisiejszej, w której odrodzona idea zbrojnej walki o niepodległość ściera się z nowo-targowickimi zakusami narodowych demokratów i pokrewnych im żywiołów. *L. P.*

Ciemnota, a żądza cudów.

Proces „Bogarodzicy ochteńskiej“.

Jak wiadomo, „umacnianie“ ludu w wierze przez duchowieństwo odbywa się najczęściej za pomocą silnego nacisku, kładzionego na wszelakie cuda... Rozegzaltowana na tym punkcie wyobraźnia ciemnych „owieczek“ zaczyna jednak niekiedy nie poprzestawać na cudach opowiadanych, odległych i przestrzenią, i czasem, ale dokoła siebie szuka rzeczy podobnych...

Na tem tle powstają sprawy, w guście, toczącego się obecnie w Petersburgu procesu „Bogarodzicy ochteńskiej“ (niejakiej Smirnowej), jej syna, który figurował jako „król Salomon“, i wspólnika Szemietowa, któremu Smirnowa wyznaczyła stanowisko apostoła Piotra.

Smirnowa, żona stróża kamienicznego w Petersburgu, poznała się była przed kilkunastu laty z niejakim Piotrem Obuchówem, który stał na czele pewnej grupy sekciarzy-„chłystów“. Przebiegła kobieta, zyskawszy poważanie w tem gronie, zaczęła podkopywać wpływy Obuchowa, który w owym czasie oddał się był pijaństwu. Smirnowa coraz ostrzej gromiła pijaka, dowodząc, że nie ujrzy on królestwa niebieskiego.

Niebawem wprawiła się tak w ton kaznodziejski, iż coraz bardziej zaczęła imponować swym słuchaczom.

Aż kiedyś zwierzyła im się, iż jest Bogarodzicą, zesłaną przez niebo, aby grzesznikom obwieścić nową prawdę i przynieść im zbawienie.

Grunt był już na tyle przygotowanym, iż Smirnowa znalazła wkrótce sporą liczbę wyznawców. W tych warunkach nie trudno już było jej zamianować najstarszego syna królem Salomonem, a najbardziej ulubionego wyznawcę, który dla niej werbował wiernych i na prowincyi, zwłaszcza w gubernii orłowskiej — apostołem Piotrem.

Smirnowa była od swych zwolenników bardzo wymagającą: chcący się wpisać w poczet jej wyznawców poddawani byli próbie postu, niezwykle surowego, a trwającego od 3 do 40 dni, tak, iż wielu wychodziło z tej próby w stanie ciężkiego wyczerpania organizmu. Smirnowa żądała, ażeby jej wierni zrywali stosunki rodzinne i żyli w czystości. Sama zaś dla siebie i swoich dzieci wyprawiała kosztowne uczty, opłacane przez wiernych, którym wolno było przyglądać się owej uroczystości... Poza tem gorliwi wyznawcy składali jej takie datki, że niebawem oprócz dwóch domków, kupionych na własność, posiadła spory kapitał, dochodzący podobno do 40 tysięcy rubli. (Za te pieniądze miała nibyto powstać jakaś fundacya na korzyść całej „gminy wyznaniowej“). O stopniu fanatyzmu, który umiała wzbudzić do siebie Smirnowa, świadczą opowiadania, iż jej zwolennicy zbierali jako **świętość skorupki od jaj**, które zjadła, lub **pili wodę, którą się obmywała w łaźni.**

Z obrzędów, które się odbywały ku jej czci najbardziej uroczystym był taniec z pieniem psalmów, ułożonych przez Smirnową, a wielbiących jej świętość. Kobiety podczas pląsów, dokonywanych przed Smirnową i jej synem apostołem, zdzierały nieraz z siebie odzież i tańczyły nago do upadłego.

I byłaby na Ochcie (w ubogiej dzielnicy Petersburga) długo zapewne królowała Smirnowa, gdyby nie jej mąż.

Człowiek ten został usunięty na bok od wszelkich honorów i pieniędzy, zbieranych przez żonę: nie dostał rangi choćby najskromniejszego apostoła; wyparto go nawet z łoża małżeńskiego, gdzie mógł się rozpierać Szemietow... Nie pomogły wyjaśnienia Smirnowej, że jej boskość broni ją od wszelkich związków cielesnych... Smirnow zaczął sarkać, a choć, jako opierający się woli Bogarodzicy, został napadnięty i zbity przez jej zwolenników, oraz wypędzony z domu, nie dał się zastraszyć i wniósł skargę do sądu w interesie swoich praw.

Sprawa ta posłużyła do odsłonięcia całej działalności Smirnowej.

Na obławie policyjnej w Berlinie.

W jednym z dzienników wiedeńskich znajdujemy artykuł p. L. Hellera, opisujący często praktykowane w Berlinie obławy policyjne.

Autor artykułu wybrał się na jedną z takich obław wraz z urzędnikiem policyjnym Stöhrem. Zapytałem — powiada — tego swego przyjaciela, czy policyanci zabierają ze sobą broń palną, gdy się wybierają na zwiedzanie różnych spelunek, gdzie się znajdują zbrodniarze.

— To niepotrzebne — brzmiała odpowiedź — wszystko zazwyczaj idzie bardzo gładko.

Godzina była, jak dla Berlina, wczesna — siódma rano. Właśnie o tej godzinie otwierają się bramy różnych azylów i domów noclegowych i tysiące ludzi bezdomnych wychodzą na ulicę. Byłem w 105 rewirze policyjnym, opiekującym się okolicami głównego azylu. Szedłem obok mego przyjaciela Stöhra, postrachu okolicznych złodziei. Za nami nieznacznie posuwał się cały oddziałek policyjny — po kilka osób szło w pewnej odległości od siebie. Każdy miał laskę w ręku.

Skręciliśmy w ulicę Gdańską, gdy nagle z pobliskiego lokalu wybiegło kilka osób i z niezwykłą szybkością popędziło w stronę przeciwną od nas.

— Psiakrew — mruknął Stöhr — czy oni co zwąchali?

Za chwilę stanęliśmy przed lokalem. „**Wielka restauracya.** O każdej porze dnia i nocy gorące potrawy. Bilard“ — przeczytałem napis białymi literami na ponurych szybach. Jako właściciel podpisywał się p. „Izak“ (jak się później dowiedziałem, ten sam, co niegdyś sprzedawał gościom alkohol metylowy pod nazwą „likieru“).

Otworzyliśmy drzwi. Policyanci — dziesięciu ich było — stanęli w pobliżu — czterech w cywilu, czterech w uniformach, dwóch kolarzy.

Przy naszem ukazaniu się we drzwiach zakładu p. „Izaka“ zapanowała tam zupełna cisza. W obszernej sali, słabo oświetlonej, przy brudnych stołach, oczywiście bez serwet, siedziało coś do 100 osób. Wszystkie spojrzenia skierowane były w naszą stronę. W niejednem wyczytałem tylko nędzę i troskę, w innem — gniew i nienawiść.

Stöhr szybko się przepchał w pobliżu bufetu, na drugą stronę sali, odsuwając ludzi na bok i wpadł do ubikacyi tylnej. Jeśli sala główna robiła wrażenie smutne, ponure, to ta tylna ubikacya była poprostu przygnębiającą. Było prawie ciemno. Z wilgotnych ścian zwieszały się strzępy podartych tapet. Po suficie pełzł obłok dymu. Ludzie siedzieli tu również przy stołach; w garnuszkach dymił przed nimi jakiś żółty płyn, noszący szumną nazwę „kawy“.

Stöhr szybko dopadł drzwi tylnych, przekręcił klucz w zamku i schował go do kieszeni.

— Wszyscy zostają na miejscu. **Wychodzić nie wolno!**

Zdawało się, że ci ludzie przyzwyczaili się do takich niespodzianek. Nikt nie próbował ratować się ucieczką. Wśród obecnych spostrzegłem nawet 70-letnich starców. Niektórzy na odchodnem kazali sobie podać parę papierosów lub kufel piwa.

Po jednym goście wychodzili na ulicę i policyanci ustawiali ich w szeregi. Wyszedłem również na ulicę.

— Do szeregu! — krzyknął mi policyant.

— Czego pan chce? — zapytałem.

— Do szeregu!

— Ależ, mój kochany, jestem tu z panem Stöhrem!

— No, o tem nic nie wiem!

Widocznie ajent uważał mnie za jednego z tamtych, za bezdomnego lub zbrodniarza. Burżua we mnie się głęboko oburzył.

Pochód ruszył i wkrótce znaleźliśmy się na dziedzińcu 105 rewiru policyjnego. **Dwieście osób** stanęło długim frontem. Wysoki lajtnant policyjny wyszedł z biura, aby załatwić sprawę z tymi ludźmi.

— Kto ma stałe mieszkanie i jest meldowany — proszę naprzód!

Pięć osób z dumną miną podeszło do lajtnanta. Przejrzał ich papiery; były w porządku. „Jesteście panowie wolni!“

— Kto został w ostatnich 5 dniach wypuszczony z jakiegokolwiek więzienia — naprzód!

Wyszło dwudziestu pięciu i pokazało swe świadectwa. Zostali wypuszczeni.

Pozostało **170** — nędzarzy, głodnych, ledwo przykrytych łachmanami...

Przyniesiono stół. Zarządzono **rewizyę kieszonkową.** Zatrzymani musieli opróżnić kieszenie. Rewolweru nie miał nikt. Każdy natomiast miał zapałki i marny scyzoryk. Jeden miał pudełko ze szwarcem do butów, drugi szczotkę do butów, trzeci podartą chustkę do nosa, czwarty — wszyscy byli zdumieni — nawet rękawiczki.

Tymczasem zajechał pierwszy z wozów więziennych i zabrał pierwszą grupę aresztowanych. Powieziono ich do prezydyum policyjnego dla sprawdzenia tożsamości itd.

Rozmaitości.

Nowy rekord w lotnictwie. Przed paru zaledwie dniami podaliśmy najświeższą listę światowych rekordów lotnictwa, mianowicie w lotach na wysokość z pasażerami, a już należy zanotować zmianę, jaka w liście tej zaszła. Mianowicie w piątek ubiegłego tygodnia pobity został na lotnisku w Johannistalu obok Berlina rekord Garaix'a z 2 marca, który w tym dniu w Chatres wzniósł się z trzema pasażerami do wysokości 3250 m. Zdobywcą nowego rekordu jest inż. R. Thelen, znany już w kronikach lotniczych awiator niemiecki. — Wzniósł się on w wspomnianym dniu z trzema monterami na wojskowym dwupłaszczyznowcu „Albatros“, z motorem Mercedes, 100 HP., sześciocylindrowym i przy pięknej pogodzie osiągnął wysokość 3700 m. Lot trwał pełną godzinę.

Jak zwracane są w Chinach rękopisy. Plagą redaktorów są grafomani. Dlatego, na czele każdego

pisma, redakcye jak pancerz ochronny wysuwają ostrzeżenie: „Rękopisów nadesłanych nie zwraca się“. Inaczej w kraju grzeczności, właściwie w kraju komplementów, w Chinach. Oto, jakiemi słowami redakcya goi rany zadane zwrotem rękopisów: „Czcigodny bracie słońca i księżyca! U stóp twoich ściele się twój niewolnik. Nadesłany nam z łaski twojej rękopis czytaliśmy z zachwytem. Zaklinam się na groby moich przodków, żem w życiu swojem nic piękniejszego nie czytał. Lecz, gdybym pozwolił sobie wydrukować to arcydzieło, prezydent naszej republiki wydałby natychmiast dekret, zabraniający mi cokolwiek innego w piśmie mojem pomieszczać, bo żaden artykuł twojemu wyrównać nie zdoła. To też z powrotem ci go odsyłam, do stóp się twoich ścieląc. Niewolnik twych niewolników“.

Warkocz rozsadnikiem trądu. Niezwykły przypadek zdarzył się w Gdańsku. Żona pewnego urzędnika w ostatnie dni ubiegłego karnawału, idąc na bal, upięła na głowie warkocz z włosów chińskich, świeżo importowanych. Wkrótce zauważyła na skórze objawy chorobliwe, połączone z wypadaniem włosów. Specyaliści chorób skórnych orzekli, iż warkocz chiński zaraził nieszczęśliwą kobietę trądem.

Z Europy do Ameryki przez ocean Atlantycki szybkie statki dojeżdżają obecnie w ciągu sześciu dni i nocy. Rozumie się to o odległości między brzegami Anglii a portami północnych Stanów Zjednoczonych. Czas tej jazdy starają się spółki żeglużne ile możności skracać coraz bardziej. Tak np. obecnie linia Cunard kazała zbudować dwa statki pasażerskie „Maurytanię“ i „Luzytanię“, kto wie czy nie najszybsze na świecie. Drogę z Anglii do Ameryki zrobiła „Maurytania“ w ciągu czterech dni i dziesięciu godzin, co jest najkrótszym ze znanych dotąd czasów takiej podróży, ale „Luzytania“, choć tę samą drogę zrobiła w ciągu czterech dni, ośmnastu godzin i dziesięciu minut, dokazała tego, że przez ośm godzin bez przerwy jechała z szybkością 27 węzłów na godzinę, a przez jedną godzinę nawet z szybkością 28 węzłów, tj. blisko 52 km.

Brak dzieci daje się już nietylko Francyi uczuwać, ale i Niemcom. W r. 1875 rodziło się w Niemczech na 1000 mieszkańców 42·3 dzieci, a w r. 1911 tylko 29·5. Wprawdzie też w r. 1875 umierało tam 29·3 ludzi na 1000 mieszkańców, a w r. 1910 tylko 17·1, ale za to cudzoziemców liczono w całem państwie 1 grudnia 1900 tylko 757.151, a 1 grudnia 1910 już 1,236.348. Do tej liczby cudzoziemców należy doliczyć tych robotników sezonowych sprowadzanych z Austryi i Rosyi, którzy do Niemiec przybywają w styczniu, a opuszczają je w listopadzie i nie dają się uchwycić statystyce dokonywanej 1 grudnia. Z tymi tedy robotnikami przebywa co roku w Niemczech półtrzecia miliona cudzoziemców, a gdy dodać tę cyfrę do cyfr urodzin i śmierci, okaże się, iż niedalekim jest ten rok, w którym statystyka wykaże Niemcom to samo, co wykazuje Francyi, że mianowicie ludność się nie mnoży. Niemcy widzą to i wiedzą o tem, ale ze zwykłą niemiecką gruntownością przyczyn tego zjawiska szukają dla Francyi w lekkomyślnym charakterze Francuzów, a tylko dla Niemiec zachowują powagę wielkich ekonomicznych powodów coraz większego braku dzieci.

Liczba studentów w Europie. W ciągu ostatnich lat ogólna liczba studentów, kształcących się w 125 uniwersytetach europejskich, wynosiła, według danych statystycznych, średnio 229.000. Państwo niemieckie posiada 21 uniwersytetów z 49.000 studentów. Na miejscu drugiem stoi Francya; ma ona 16 uniwersytetów i 32.000 studentów. Dalej idą: Austro-Węgry — 11 uczelni wyższych i 30.000 studentów, Anglia — 15 uniwersytetów i 25.000 studentów Włochy — 21 i 24.000, Rosya — 9 i 23.000, Hiszpania — 9 i 12.000, Szwajcarya — 7 i 6500, Belgia — 4 i 5000, Rumunia — 2 i 5000, wreszcie Holandya — 5 uniwersytetów i 4000 studentów.

Telefon bez drutu. Marconi, odbywający w pobliżu Sycylii na włoskim okręcie wojennym doświadczenia z telefonem bez drutu, osiągnął znakomite wyniki. Zdołał za pośrednictwem odbieracza o wielkiem napięciu, skombinowanego z fonografem, porozumiewać się z innemi okrętami floty. Następnie otrzymał wiadomości z Clifden i Cornvallu, odległych o 1700 mil morskich, następnego zaś dnia porozumiewał się z Kanadą, odległą o 4062 mile. Przy małych odległościach telefon bez drutu wymaga dla siebie minimalnego napięcia energii elektrycznej, wskutek czego ten sposób porozumiewania się jest połączony z małym kosztem. Stąd Marconi mniema, że jego nowy wynalazek w krótkim czasie znajdzie szerokie zastosowanie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przypominamy Szan. Towarzyszom, organizacyom politycznym i zawodowym, że wszelkie komunikaty o zgromadzeniach, posiedzeniach i zgromadzeniach płaci się z góry za każdy raz **po 40 h**, a komunikaty o zabawach i wieczorkach za wstępami **1 kor.** za jeden raz. Zamiejscowe organizacye mogą przysyłać tę należytość przy zamówieniu markami listowemi. Komunikatów bezpłatnie zamieszczać w „Naprzodzie“ nie będziemy.

* **Organizacya dzielnicowa P. P. S. D. — Nowa Wieś.** W piątek o g. 7 ½ wieczorem w restauracyi Nejdlingera przy ul. Kazimierza Wielkiego zebranie dyskusyjne pt. „Jak szlachta rządzi naszym krajem“. Referent tow. A. Miller. Goście mile widziani.

* **Komplety taneczne** w Związku stow. robotniczych (ul. Dunajewskiego 5, II. p.) odbywają się w każdą niedzielę. Początek o godz. 3 po poł.

* **Scena Robotnicza P. P. S. D.** W niedzielę 29 bm. w drugiej sali Związku stow. rob. ul. Dunajewskiego 5 zostanie **po raz drugi** odegrana sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa p. t. „Tamten“. Początek o godz. 7½ wieczór. Wstęp 1 K — 70 h i 40 h. Bilety dostać można codziennie u gospodarza tow. **Papińskiego,** a w niedzielę wieczór przy kasie.

* **Baczność krawcy! Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy tak dla robotników jak i pracodawców,** Adres M. Bobrowski, ul. Dunajewskiego 5 — rozmówić się można co wieczór w dnie powszednie od 6—8 pod powyższym adresem.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).